



BOLESŁAW IV. KĘDZIERZAWY.
(Od 1146 do 1173).

OJCZYŻNA

PISMO TYGODNIOWE Z OBRAZKAMI
DLA WSZYSTKICH

PRZEDPŁATA WYNOŚI

wraz z książeczką co miesiąc:

W Galicyi: rocznie 4 Kor., półrocznie 2 Kor., kwartalnie 1 Kor.	W innych krajach Europy: rocznie 6 franków.
W Państwie Niemieckiem: rocznie 5 marek, półrocznie 2 marki 50 fen., kwartalnie 1 markę 25 fenig.	W Stanach Zjednoczonych: rocznie 1 dolar 20 centów.
	W Brazylii: rocznie 5 milreisów.

Redakcja i Zarząd „Ojczyzny“, Lwów, Chorążczyzna 12.

Zmartwychwstanie.

— „Alleluja“!...
— „Wesoly nam dzień dziś nastal,
Chrystus żywot nam naprawił,
Od śmierci wiecznej nas zbawił“.

Śród pięknych i podniosłych uroczystości kościoła katolickiego najpiękniejszym niewątpliwie jest święto Zmartwychwstania Pańskiego, jestto bowiem dzień tryumfu prawdy i dobra nad złem, sprawiedliwości nad fałszem i krzywdą, wreszcie wszechmocy nad wlekącą się, jak cień, za grzechem śmiercią.

Jest to przeto dzień wesela i radości powszechnej. Wielkanoc — to niby świt radosny po ciemnej i ponurej nocy, jutrzeńka wolności i zadatek przyszłego zmartwychwstania i chwały naszej.

Dzwony — co na znak smutku i żałoby milczały dotąd — odezwały się dziś radośnie, zwiastując światu wesolą nowinę Zmartwychwstania Pańskiego. Głos ich radosnem echem odbija się w sercach naszych, budząc w nich najpiękniejszą z cnót — nadzieję.

— „Jeżeli Chrystus zmartwychwstał, i my zmartwychwstaniemy“, mówi św. Paweł, „weselcie się przeto i radujcie, albowiem czeka was wielka zapłata w niebie“.

Jak matka nasza ziemia odradza się dziś — wiosną i pokrywając się kwieciami i zielenią, zmartwychwstaje do nowego życia — tak ciała nasze odrodzą się kiedyś i zmartwychwstaną do chwały i tryumfu wiecznego w niebie.

W tem niebieskim Jerusalemie, w tej nowej Ojczyźnie naszej odnajdziemy się wtedy wszyscy;

połączymy się na zawsze w radosnym uścisku miłości, w gronie aniołów i świętych pańskich, u stóp Najwyższego Pana i zbawcy naszego, Jezusa.

Więc alleluja!...

Precz smutki i zwątpienia, bo oto „Anioł Pański zstąpił z nieba, i przystąpiwszy, odwalił kamień, przygniatający serca nasze boleścią i trwogą o przyszłość naszą i Chrystusa!

Precz niedowiarstwo i trwoga, bo oto na grobie Pańskim usiadł gość niebieski, zwiastun radości i wesela, którego wejrzenie jako błyskawica, a odzienie jako śnieg biały!“

Radujcie się przeto wszyscy małuczcy i uczni, wszyscy strapieni i ubodzy w duchu, wszyscy prześladowani i udrczeni w pracy i znoju, wszyscy, którzy we łzach i smutku krwawą pracą zarabiacie na chleb codzienny, — albowiem do was to przedewszystkiem przychodzi Chrystus Zmartwychwstały; dla was to przynosi On różdżkę pokoju i wesela wiecznego.

Raduj się zwłaszcza, o niewiasto chrześcijańska, bo tobie pierwszej dano było ujrzeć Zmartwychwstałego Pana i usłyszeć głos Jego nieziemski:

— „Niewiasto, czemu płaczesz?... Kogo szukasz?... Idź do braci moich, a powiedz im: Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego, Boga mego i Boga waszego, do przybytku nieśmiertelności i chwalebego królestwa mego, gdzie czekają was z nagrodą za trudy i łzy wasze.

Więc alleluja!...

* * *

Nie wszystko przeto, co złożono do grobu, pozostaje tam na wieki. Nie wszystko, co świat na śmierć skazuje, umierać musi na zawsze. Jest wyższa, nadludzka, nieziemska potęga, która umarłych nawet z grobu wskrzesza i do nowego powołuje żywota.

Wesoła to dla wszystkich i radosna nowina, najweselsza i najbardziej radosna jest przecież dla nas, Polaków, których Ojczyznę zdradziecko złożono przedwcześnie do grobu, skazując nas tem samym na ucisk i niedolę powszechną. W świętej wielkiej tajemnicy Zmartwychwstania Pańskiego, która jest tryumfem prawdy i sprawiedliwości nad gwałtem i przemocą złego — wierzymy, że: nasza Ojczyzna podźwignie się kiedyś z upadku, niewoli obecnej.

Wierzmy bowiem w ostateczny tryumf sprawiedliwości nad brutalną przemocą, która wydarła nam mienie i wolność. A kiedy zmartwychwstanie w ludziach uczciwość i kiedy prawda tryumf swój święcić będzie w ich sercach, wtedy i Polska być musi, bo ona jest znamieniem wolności i sprawiedliwości na ziemi.

Byle więc nie zgasł w nas duch wiary i sprawiedliwości, byleśmy wytrwali w służbie Bogu i Ojczyźnie, byle w sercach naszych płonął ogień miłości i poświęcenia — Polska nie zginie, Polska zmartwychwstanie!

Jak to bowiem słusznie powiedział poeta:

— „Jak zorza, co blask ciska
Na ponury mrok w zaranie,
Podeptana prawda z mogił
„Zmartwychwstanie“.

„Więc bez twogi w przyszłość patrzcie,
Wy bez winy uciśnieni,
Trwajcie w dobrem, trwajcie w pracy,
Czas się zmieni.

Byle nie paść łupem trwogi
W praw swych słusznych zaprzędanie,
Byle wytrwać — reszta sama
„Zmartwychwstanie!“

ks. Dr. Jan Cierniewski.

Z pamiętników ks. arcybiskupa Felińskiego.

Nie chcąc mieszać do toku wypadków, na które sam patrzałem, wydarzeń z opowiadania mi tylko znanych, żałując zaś pominać je milczeniem, jako malujące dobitnie moralny charakter ówczesnego pokolenia, postanowiłem zapisać niemi osobny rozdział, rękując nie za prawdziwość samych opowiadań, lecz za to jedynie, iż w tej formie z ust one przechodziły, za niewątpliwą wszędzie przyjmowaną prawdę.

Przy pierwszym zamachu na Unię za panowania Katarzyny II., w ukazie cesarzowej powiedziane było, iż przedewszystkiem należy

zwrócić prawosławiu wszystkie te cerkwie, które budowane były przed wprowadzeniem Unii, gdyż jest to niewątpliwa własność panującej wiary. Opierając się na tym ukazie, prawosławni popi, nie czekając nawet na rozporządzenie władzy cywilnej, wdarli się zniemacka do łacińskiego kościoła w Boremlu i poczęli prawić w nim swe nabożeństwo, jedynie na podstawie jakiegoś ludowego podania, że tam była kiedyś cerkiew dyzuniicka. Właścicielką Boremla była wówczas pani Czacka, można i w rządowych nawet sferach wielce poważana wdowa, ale nieco dziwaczka, nie znosiła bowiem w swych pokojach męskiej usługi. Że jednak dla honoru domu nie wypadło, by dziewczęta usługiwały przy stole, sformowała przeto z rosłych i silnych dziewcząt cały hufiec kozaczek, całkiem po męsku ubranych, które służbę przy niej pełniły. Rządcą generalnym dóbr pani Czackiej był dawny oficer wojsk polskich, co nie chcąc przywdziać obcego munduru, wolał prywatnym zostać oficjalistą. Łatwo się domyśleć, że nie karmił dla najeźdźców zbyt życzliwych uczuć i rad był zawsze odplacić im pięknem za nadobne; toteż skoro go zawiadomiono o samowolnym napadzie popów, doświadczony wojak plan kampanii ułożył i w mgnieniu oka w wykonanie wprowadził. Wpadłszy do oficy, gdzie kozaczki miały swe koszary, zebrał ile mógł z tego dziarskiego hufca, a wprowadziwszy swe rycerstwo przez boczne drzwi do zakrystyi, rozdał kozaczkom świeżo ulane woskowe świece, dość potężnych rozmiarów i kazał dziewczętom smagać niemi bez litości nieproszonych gości, aż póki z kościoła się nie wyniosą. Przerażeni popi tak niespodziewanym napadem w wielkim nieładzie sromotny wykonali odwrót, wśród migających przed ich oczyma oseledeów, kurtek i kozackich szarawarów. Naturalnie, że pierwszym czynem rozżalonych popów, po ochłonięciu z przestrawu, było podanie skargi do miejscowej władzy powiatowej na sprawców doznanego gwałtu; sprawnik atoli, doznający wiele uprzejmości ze strony dworu, a obrażony na swoje duchowieństwo za to, że bez jego wiedzy i upoważnienia chciało sobie kościół przywłaszczyć, taki nadał obrót tej sprawie, że popi wyszli z niej całkiem skompromitowani; zawezwał bowiem na świadków lud obecny w kościele w czasie wypadku i zapytał pod przysięgą, czy widzieli, aby kozacy bili nahajkami duchowieństwo prawosławne, na co z całą prawdą świadkowie odrzekli jednogłośnie, że nie widzieli w kościele ani jednego kozaka i ani jednej nahajki. Poczem sprawnik zawyrokował, że napad popów na kościół musiał być dokonany po pijanemu, bójka zaś z kozakami istnieć tylko mogła w podnieconej trunkiem ich wyobraźni. Tym sposobem kościół w Boremlu jeszcze na lat kilkadziesiąt ocalony został od zaboru.

Jedną z legendowych postaci z czasów

Katarzyny II. był Szaszkiewicz, zamożny obywatel z Podola, ojciec późniejszego króla bałagulów. Niezmiernie gościnny, wesoły i dowcipny potrzebował on lieznego towarzystwa męskiego dla milego przepędzenia czasu; że zaś w tej okolicy konsystował pułk rosyjskich dragonów, zapraszał przeto często oficerów tego pułku na kawalerską zabawę. Otóż pewnego razu, gdy zebrało się ich kilkunastu, a liczne kielichy tak rozochociły cheiwe pohulanki rycerstwo, iż nie spieszyło się z odjazdem, uprzejmy gospodarz zaproponował swym gościom, by pozostali na noc, uprzedzając zarazem, że po obozowemu przespać się będą musieli pokotem na słomie, gdyż w szczupłym szlacheckim dworze niema ani dość pokoi, ani nawet dość łóżek, aby ich wygodniej umieścić. Gdy przyzwyczajeni do kurnych chat rycerze chętnie się na to zgodzili, Szaszkiewicz rzekł jakby od niechcenia:

— Mamei ja wszakże dużą i wygodną izbę, w której mógłbym umieścić przyzwolicie choćby feldmarszałka, ale nie śmiałybym jej nikomu ofiarować, gdyż powiadają iż w nocy ukazuje się tam mój nieboszczyk ojciec, który w tym pokoju życie zakończył.

Na to jeden z największych junaków, który z nieudanem upodobaniem ponczu szklankę za szklanką wychylał, począł natarczywie upraszać gospodarza, by mu tam pozwolił noc przepędzić, a on przekona zabobonną gawiedź, że to są babskie baśnie na tchórzów obliczone. Napróżno Szaszkiewicz starał się go odwieść od powziętego zamiaru, perswadując, iż z duchami nie ma co żartować, oficer się uparł, tak iż nie podobna mu było odmówić, nie zapoznawszy obowiązków gościnności. To też pożegnawszy się z resztą towarzystwa, Szaszkiewicz zaprowadził amatora nadzwyczajnych przygód do zamkniętej na dwa rygle komnaty, gdzie obok staroświeckich mebli ukazało się wysoko wysłane łoże, splewiałą osłonione kotarą.

— Oto — rzekł gospodarz — na tem łożu skończył przed dwudziestu laty mój rodzic, którego to była sypialnia. Przebrawszy się w Warszawie po francusku, powziął taki wstręt do wąsów, iż nikomu z domowych nosić ich nie pozwalał grożąc, że i z tamtego świata wróci i wyskubie wąsy każdemu, coby śmiał z zarostem wejść do jego pokoju.

Wytrzeźwionemu już nieco junakowi markotno się zrobiło na te słowa, honor jednak oficerski cofać się nie pozwalał, podkrecając przeto śliczny czarny wąsik, zawołał z czupurną miną:

— Prędzej życie utracę, niż pozwolę dotknąć mych wąsów.

— Ufam — odrzekł Szaszkiewicz — że na tę próbę narażony nie będziesz, ostrzegam jednak, że w walce z duchami krucyfiks więcej się przyda niż szabla lub pistolety.

Ukazując następnie na drzwi w głębokiej framudze ukryte, dodał, żegnając swego gościa, by w tę stronę bacznie zwracał oko, gdyż, jak twierdzi podanie, stamtąd się zwykle nieboszczyk ukazuje. Po odejściu gospodarza młody bohater czuł się jakoś nieswoim, w głowie mu całkiem wyszumiało, a rozprawa z upiorami wcale się mu nie uśmiechała. Spozierał z rosnącą trwogą to na łóżko, to na drzwi ukryte, chętnieby wrócił do kolegów, by skromne ich legowisko podzielić, że jednak bez kompromitacyi cofać się było niepodobna, obejrawszy przeto wszystkie kąty i umieściwszy broń przy sobie, nie bez wstrętu wlaź pod kołdrę. Długo się przewracał, nie mogąc zasnąć, nareszcie jednak zmęczenie przemogło i począł drzemać. Wtem skrzypnęły drzwi tajemnicze i oczom zbudzonego rycerza ukazała się postać w nocnym stroju, podobniuteńka do Szaszkiewicza, tylko bardzo blada. Na ten widok udawane męstwo tak dalece opuściło naszego junaka, że zbladł więcej jeszcze, niż ujrzone widmo, włosy mu się najerzyły i zęby szeszekotać poczęły. Gdyby przytomność nie opuściła gościa, Szaszkiewicz wystąpiłby we własnej osobie, udając wielkie zaniepokojenie, czy go nie spotkała jaka przygoda i na tem by się skończyło; spostrzegłszy jednak, że zrobił wrażenie upióra, wyjął z kieszeni nożyczki i podszedłszy do łóżka, obciął oba wąsy na wpół martwemu ze strachu oficerowi, i pogroziwszy mu palcem, wrócił spokojnie skąd przyszedł. Nazajutrz, gdy całe towarzystwo zebrało się na śniadanie, spostrzeżono nieobecność wczorajszego bohatera, służba zaś oznajmiła, że dobrze po północy przyleciał on do stajni i dopadłszy swego konia, popędził jak szalony w stronę swej kwatery. Na wniosek Szaszkiewicza całe towarzystwo wyruszyło w odwiedziny do rycerza, którego spotkać musiała jakaś niemiła katastrofa, gdy zaś obżalowany począł dziwy opowiadać o walkach, jakie toczył z upiorami, pastwiącymi się nad jego zarostem, nikt nie słuchał tych baśni z tak bezwarunkową wiarą, jak sam ów upiór, co wąsy oficera nosił w swej kieszeni.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Spowiedź gospodarza Adama Kaługi,

gospodarza ze wsi Idalina niedaleko Józefowa nad Wisłą w gub. lubelskiej.

Drukowana w warszawskim piśmie „Zorza“.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Najpierw zanoszę serdeczne powitanie Szanownej Redakcyi „Zorzy“ i wszystkim czytelnikom tego pisma, a moim kolegom po pługu!

Mamy w naszej wsi i okolicy różne kłopoty, o których na osobnem miejscu upraszam Redakcyę o radę i odpowiedź, a tu odważam

się napisać coś o swoim powodzeniu, zamiarach, pracy i rachunkach, które w roku ubiegłym 1902-gim prowadziłem. Upraszam Redakcję o wzgląd dla tego mojego opisu. Radbym być, jeżeli tego godzien, przykładem dla innych, bo sam ze siebie rad jestem i dziękuję Bogu, że wytrwał w postanowieniu, jakie zrobiłem.

Dzieje mi się dziś, chwalić Boga, dobrze, a to dla tego, że czytam daleko więcej, niż lat ubiegłych. I żałuję tego bardzo, że się tak późno wziął do czytania „Zorzy“ i różnych książek, z których mam wiele nauki i praktyki.

Jestem gospodarzem rolnym. Posiadam ogółem 10 morgów ziemi o glebie średnio urodzajnej, suchej, górnej, kawałkami tłustej, nie przepuszczalnej, a miejscami na podglebiu z żółtego piasku. Najwięcej podglebia mam z przepuszczalnego marglu i kamienia białego, dlatego grunt mój potrzebuje dużo wilgoci.

Gospodarkę tę kupiłem przed czterema laty, a że ziemia była wyjałowiona, więc dlatego nie mogę sobie prędko radzić z nawozem. Ale Bogu dzięki oddałem już 350 rubli*) długu i nabyłem wiele rzeczy w gospodarce potrzebnych, gdyż ich nie miałem, jako że przyszedłem do gołych ścian. Teraz mam już wszystko, czego mi potrzeba do gospodarki i rzemiosła; trudnię się bowiem stolarstwem, tokarstwem, tkactwem, mularstwem, a potroszę nawet szewstwem. Zrobiłem też sobie w podwórzu studnię 20 łokci głęboką, cembrowaną dębina, wymurowałem piwnicę wartą około 70 rubli, postawiłem drwalnię i płoty, bo ich nie było.

Ale nie o tem chciałem pisać. Wiedziałem ja, że w czytaniu książek i gazet znajdę wielki dla siebie pożytek. Owoż postanowiłem sobie, że od 1-go stycznia 1902, będę czytał więcej. Zląkłem się jednak tego postanowienia z obawy, że gdy zacznę więcej czasu poświęcać na czytanie, to w gospodarce domowej i polnej zaczął mi się roboty opóźniać, a przez to będę miał znaczny uszczerbek.

Na co wszakże człowiek ma rozum? Postanowiłem sobie tedy dokładnie podzielić całe 24 godzin każdej doby w sposób następujący: godzina 4-ta rano wstaję ze spoczynku, poczem jedną godzinę poświęcałem na umycie się, na modlitwę i rozważenie, co mam w tym dniu robić. Potem zabierałem się do pracy i z małemi przerwami na posiłek każdego dnia pracowałem 12 godzin. Wieczorem zawsze poświęcałem 3 godziny na czytanie, 1-ną godzinę opisowi przepędzonego dnia i zrobieniu rachunku oraz modlitwie, a resztę 6 godzin przeznaczałem na spoczynek. Spałem też mocno, a sen mnie pokrzepiał.

Takem przepędzałem 6 dni powszednich, a w dzień siódmy, to jest w niedzielę, pracy cielesnej nie oddawałem się. Dwa razy tylko wię-

cej czasu poświęcałem na czytanie, do kościoła chodziłem na 3 godziny i więcej, a resztę czasu świątecznego poświęcałem na nauczanie drugich, żony i dzieci; tych ostatnich uczyłem katechizmu, czytania i pisania, oraz rachunków.

W ten sposób, stosownie do uczynionego sobie postanowienia, spędziłem cały ubiegły rok 1902, a da Bóg, tak samo spędzę cały rok bieżący 1903.

Po obrachowaniu wszystkich spraw roku ubiegłego, przekonałem się, że przedsięwzięcie moje było jak najlepsze; wprawiłem się w wytrwanie w postanowieniach i tego właśnie nie żałuję, owszem, ślubuję sobie żyć tak samo na przyszłość.

A teraz postaram się opisać moim Szanownym Czytelnikom „Zorzy“, tej naszej kochanej doradczyni, jaki miałem wynik mojej zeszłorocznej gospodarki i pracy, a co powiem, to wszystko jest prawdą i stanowi wyciąg z moich całorocznych rachunków.

Owoż wydatki moje w roku ubiegłym 1902 były następujące:*)

	koron	hal.
Podatki	25	30
Na budwę nowej szkoły	28	40
Na służącego pastuszka	25	—
Na gazety i książki wydałem	84	13
Na towar do oprawy książek, bo je sam oprawiam	7	93
Na ubranie dla siebie i żony	64	50
Na naftę, zapalki i sól	10	88
Smary do narzędzi i obuwia	2	—
Na doktora i leki	17	50
Na pogrzeb 3-letniego synka	25	—
Procenta	41	25
Na kowala	34	80
Na okrasę	43	08
Na święta i zabawy	39	45
Wapno i farby	8	—
Linka do studni	4	—
Kamienie na piwnicę, oraz wapno i pomnik dla synka	59	38
Różne wydatki i jarmarczne rzeczy	25	—
Ze wszystkich wydat. powstała suma	545	60

Bardzo się zatrzwożyłem, że ja, małorolny gospodarz, prócz na życie, wydałem tak wielką sumę. Ale wziąłem się zaraz do obrachowania przychodów przez przeciąg tego samego 1902-go roku i oto co się okazało. Przychód miałem:

	koron	hal.
Za świnię karmne	293	12
Za małe prosięta	46	25
Za 3 korce pszenicy	45	—
Za cielę	6	25
Za kapustę	4	—
Za kurczętą	4	50
Za jaja	10	75

*) Rachunek ten podany jest w rublach, a dla lepszego zrozumienia, zamieniliśmy ruble na korony.

*) Tyle co 975 kor.

Zarobiłem przy stolarce	68	08
Za młynek	45	—
Zarobiłem przy mularce	34	—
Zarobiłem furmanką	22	90
Razem dochodu miałem	579	85
Wydatki wyniosły	545	60
Czystego dochodu zostało mi	34	25

Więc choć sporo, jak na drobnego rolnika wydałem na książki, jeszcze nie zbankrutowałem, owszem coś mi zostało, a co najważniejsza, w głowie mam skarb coraz większy; on mi też pozwoli na przyszłość większe ciągnąć zyski z gospodarstwa.

Książek sprowadziłem z „Księgarni Polskiej“ pierwszy raz za 3 rub. 33 kop., drugi raz z bratem do spółki z tej samej księgarni znowu za 10 rub. 17 kop., a po raz trzeci kupiłem książek za 13 rub. 20 kop. Resztę kosztowała „Zorza“. Ostatni raz sprowadziłem sobie od p. Fr. Czerwińskiego z Warszawy książek religijnych i z tych bardzo jestem kontent.

Adam Kabuga.

Bolesław IV. Kędzierzawy.

(Do obrazka w nagłówku).

Po wypędzeniu z Polski Władysława II., objął rządy wielko-książęce wraz z Krakowem i zwierzchnictwem nad całą Polską drugi z kolei brat Bolesław, przewany Kędzieżawym, od bujnych, zwijających się włosów. Miał on wtedy dopiero 20 rok życia. Nie mał on tego hartu ducha, jaki był potrzebny w tym ciężkim czasie. Wypędzony bowiem Władysław schronił się na dwór króla niemieckiego Konrada, którego siostrę miał za żonę i prosił go o pomoc dla odzyskania utraconego tronu i dzielnicy. Niemcy chętnie korzystali z takiej okazji, aby rozpostrzeć swe zwierzchnictwo nad Polską. Lecz Konrad zajęty był walkami we własnym kraju, a potem i wyprawą krzyżową do Palestyny, przeciw Turkom. W tej wyprawie brał także udział Władysław II., który też niedługo potem umarł, nie doczekawszy się pomocy. Dopiero następca Konrada, wojowniczy Fryderyk Rudobrody, idąc niby w pomoc synom Władysława, wyprawił się z wielkim wojskiem do Polski. Bolesław nie pospieszył się, aby nie dopuścić Niemców przy przeprawie przez głęboką rzekę Odrę i przez gęste i ciemne lasy graniczne, a potem na ziemi Wielkopolskiej nie miał już odwagi stawiać czoła nieprzyjacielowi. W Krzyżkowie nad Wartą uznał Fryderyka zwierzchnikiem, wykonał przed nim hołd, zapłacił mu znaczne sumy i zobowiązał się płacić daninę na przyszłość. Było to wielkim upokorzeniem dla Polski. Fryderyk zadowolony był z tego, lecz w pięć lat potem musiał Bolesław zwrócić Śląsk synom

wygananego Władysława. Książęta ci byli wychowani na dworze niemieckim i całkiem zniemczeni, toteż dostawszy Śląsk otaczali się Niemcami, zaprowadzali niemieckie zwyczaje i mowę i od nich to zaczęło się niemczenie Śląska. W tym to czasie założyli Niemcy na zachodniej granicy polskiej margrabstwo brandenburgskie, które dało początek dzisiejszym Prusom ze stolicą Berlinem. Powstało to margrabstwo na ziemiach słowiańskich, po wytepieniu przez Niemców Obotrytów i Lutyków. Margrabiowie ci zagarnęli także zwierzchnictwo nad Pomorzem, które oderwali od Polski.

Nie powiodła się też Bolesławowi wyprawa na pogańskich Prusaków, którzy najeżdżali i pustoszyli sąsiednie ziemie kujawskie i Mazowsze. W wyprawie tej zginął bezpotomnie książę sandomierski Henryk, a dzielnicę jego odziedziczył najmłodszy z braci Kazimierz.

Słabe rządy Bolesława bardziej jeszcze niż jego poprzednika przyczyniły się do wzrostu znaczenia wielkich panów, którzy coraz większy głos zdobywają w sprawach państwa, nie zawsze zresztą z korzyścią dla kraju. Umarł Bolesław w r. 1173, po 27 latach słabych rządów.

WIELKANOC.

Wielkanoc, czyli uroczystość Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa należy do tak zwanych świąt ruchomych. Jest to największe święto w Kościele katolickim, gdyż Zmartwychwstanie Jezusa jest dowodem Jego bóstwa, a zarazem zapowiedzią zmartwychwstania wszystkich ludzi po końcu świata.

Już pierwsi chrześcijanie obchodzili pamiątkę Zmartwychwstania Zbawiciela. Ale ponieważ nie było jednostajności w obchodzeniu tego święta, biskupi i ojcowie Kościoła na zjeździe, czyli Soborze w Nicei postanowili, że Wielkanoc ma być obchodzona w pierwszą niedzielę po tej pełni księżyca, która przypada po porównaniu wiosennemu dniu z nocą. A że porównanie następuje d. 21 marca, więc Wielkanoc najwcześniej może przypaść 22 marca, najpóźniej zaś 25 kwietnia.

Dla tego że Wielkanoc co roku na inny dzień przypada, nazywa się świętem ruchomem. Takich świąt jest więcej, a wszystkie one zależą od Wielkanocy. W 40 dni po Wielkanocy obchodzimy Wniebowzięcie Pańskie, w 50 Zielone Świąta, w 60 Boże Ciało.

Ze świętami wielkanocnymi łączą się różne zwyczaje, sięgające dawnych, nieraz nawet pogańskich czasów. Przodkowie nasi, kiedy jeszcze byli poganami, obchodzili święto wiosenne. Z tych czasów zostały niektóre zwyczaje i jeżeli w nich nie było nic zdrożnego, Kościół pozwala je zachowywać.

Czysto polskim zwyczajem jest „święcone“, którego inne narody, z wyjątkiem niektórych słowiańskich nie znają wcale. Zwyczaj święcenia jadła sięga bardzo dawnych czasów. Staropolskie święcone na dworze królewskim i u bogatych panów bywało tak sute i obfite, że w podziw wprawiało cudzoziemców. Jak przy wili opłatkiem, tak na Wielkanoc dziela się ludzie święconem jajkiem.

W Krakowie podczas świąt wielkanocnych obchodzą zwyczaj, zwany „rękawką“. Po południu, w trzeci dzień świąt spieszą mieszkańcy Krakowa na wzgórze, zwane Krzemionkami, obok wielkiej mogiły księcia Krakusa, który według podania mieszkał na Wawelu i był założycielem miasta. Z góry rzucają potem gromadzie biednych chłopców chleb, pierniki, jabłka, orzechy i gotowane jaja. Dawniej ten zwyczaj inaczej wyglądał. Pod mogiłą Krakusa gromadzili się ubodzy, a mieszczanie rozdawali im obfite resztki święconego. „Rękawka“ jest pamiątką starożytniej polskiej stypy pogrzebowej, czyli ugoszczenia ludu, który zebrał się na pogrzeb Krakusa i usypał mu mogiłę rękami. Ztąd nazwa „rękawka“, oznaczająca w dawnej mowie górę sztucznie usypaną.

Równie starym, pogańskich czasów sięgającym jest zwyczaj barwienia i ozdabiania jaj, które się nazywają „piskami“ albo „pisankami“ a w ruskich stronach „kraszankami“. Zwyczaj malowania, czyli jak dawniej mówiono — pisanja jaj był powszechny w polskim narodzie, ale dziś w wielu okolicach wyszedł z użycia. Błogosławiony Wincenty Kadłubek, który żył na początku XIII wieku, a więc około 700 lat temu, powiada o Polakach, że są niestali i bawią się swoimi królami, jak malowanymi jajkami. Te słowa świadczą, że nie tylko były wtedy w Polsce pisanki, ale i zabawa niemi w „bitki“, albo „na wybitki“, polegająca na tem, że dwaj grający uderzają swemi pisankami jedna o drugą i kto jajko przeciwnika stłucze, ten je zabiera. Farbowaniem jaj i malowaniem na nich woskiem różnych wzorów zajmowały się dawniej i dziś zajmują się dziewczęta. Rysunki są rozmaite i nieraz bardzo ładne: w gałązki, w drabinki, w wiatraczki, w jabłuszka, w serduszka, w dzwonki, sosenki, kogutki, kurze łapki i t. d. Farbują jaja w brezylii czerwonej i czarnej, czyli t. zw. wiórkach, w korze olszowej, w odwarze z łupin cebuli i z kory dzikiej jabłoni, w szafranie, krokoszu i t. p. Teraz wchodzą w użycie sztuczne farby, a sztuka pięknego pisanja jaj jest bardzo rzadką.

Pod Krakowem i w przyległych okolicach chodzą chłopcy, na ułanów przebrani, albo na krakusów z „traczykiem“, t. j. barankiem, wyrobionym z drzewa i trzymającym w przednich łapkach piłę. Drugi chłopak niesie czasem Bożą Mękę z kogutkiem, a wszyscy śpiewają różne pieśni.

Staropolskim, chociaż znanym i innym narodom zwyczajem jest t. zw. „dyngus“ albo „śmigus“, zwany w niektórych okolicach „lejką“, „oblewanką“ lub „polewanką“. Zwyczaj polega na tem, że w drugi dzień Wielkanocy oblewają się ludzie wodą, głównie młodzi parobcy i dziewczęta. Zwykle dziewczęta wykupują się parobkom pisankami. Dawniej w poniedziałek mężczyźni oblewali kobiety, a we wtorek kobiety mężczyzn. Za czasów Władysława Jagiełły biskupi zakazali „dyngowania“, t. j. żeby mężczyźni napastowali kobiety i ciągal je do wody, biorąc na wykup jaja. Ale mimo zakazów lud trzymał się dawnego zwyczaju.

Na Mazowszu dotychczas zwyczaj śmigusu ściśle zachowują i nie tylko parobcy oblewają dziewczki przy studni kubłami wody, ale nawet do rzeki je wrzucają, jeżeli Wielkanoc późno przypada i jest ładna pogoda.

Na Kujawach parobek wylazi na dach karczmy z brzękadłem w ręku i obwołując dziewczki, które będą oblewane, zapowiada, ile dla której potrzeba fur piasku, perzu na wiechcie, grac do skrobania, ile kubłów wody i funtów mydła. To tak wygląda, jakby śmigus był pamiątką wymywania się na Wielkanoc po pokucie wielkopostnej, która w dawnych czasach polegała i na zaniedbaniu ciała. Pokutujący nie myli się i nie czesali.

W niektórych okolicach chodzą parobcy z palmami lub prętami i smagają dziewczki, jeżeli je rano śpiące zastaną. Gdzieindziej znów małe chłopaki, jak dawniej żaki szkolne, zbierają po domach jaja i placki z serem.

Powiadają niektórzy, że „śmigus“ lub „dyngus“ jest pamiątką przyjęcia chrześcijaństwa przez Polaków i pierwszego chrztu. Ale to nieprawda, skoro, jak wiemy, Kościół potępiał ten zwyczaj.

Są inne jeszcze zwyczaje, podczas świąt wielkanocnych praktykowane, a wszystkie wesołe. Bo istotnie jest to święto radosne, pamiątka wielkiej nowiny Zmartwychwstania Pańskiego. A obchodzimy je po Wielkim Poście, który, zwłaszcza dawniej, był czasem pokuty i umartwienia ciała. I to zresztą, że Wielkanoc na tę porę przypada, kiedy wszystko na okół do życia się budzi, dodaje ludziom otuchy i wesołości.

Listy od przyjaciół.

Z pod Mikołajowa.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Choć człek nie wtyka nosa do drugich, aleć przecie markotno się robi, gdy się widzi, jak różni marnotrawcy wyzbywają się swej ojcowizny za byle co, jak różne spekulanty tę biedną ziemię wysysają, a naród katolicki, choć ta i ruski, u żydów wysługiwać się musi; mar-



kotno, jak nasze polskie chłopcy, co ich tu w koło było dawniej dosyć, poprzerabiali się do ena na Rusinów i gorzej teraz na nas judzą niż rodowici Rusini. Ale niechtam! Zsyła Pan Jezus krzyżyki, niech to będzie na większą chwałę Jego, boć czasem i pociechy nie poskąpi.

Ot kiedyś przyszyła do mnie nasz kochany proboszcz i przykazuje, żebym przyjechał na drugi dzień do niego, bo pojedziemy do Bryńce. Jeździmy zawsze razem, że to szkapy mam dobre, to też przyładowałem wszystko do drogi i na drugi dzień jedziemy. W drodze gadamy o tem i owem, bo nasz jegomość nie jest z tych, co to człeka za Boże poszycie nie mają i pogada i poradzi i w biedzie poratuje. O swoje duszyczki dba rzetelnie i nie da żadnej złapać albo przekabacić. Anim się opatrzył, jakeśmy na miejscu stanęli, a przecieżto kawał drogi z Mikołajowa aż pod Wybranówkę.

Trzeba Wam zaś wiedzieć, że Bryńce, to wieś polska, tylko parafię mają aż u nas w Mikołajowie, a że to niebożętom za daleko, tak nasz jegomość chce im na miejscu kościółek wystawić.

Zajeżdżamy na plac, darowany przez dziezdica, na którym ma stanąć kościół. Hej, hej, mocny Boże, aż się dusza raduje na on widok. Fury zwożą cegłę, piasek, wapno, kamień; chłopcy, baby, dzieci to piasek zwożą, to cegłę podają, gdzieniektóry bąk aż beczy, a pluje w garść i macha ceglami. Powiadam do znajomego gospodarza „a dyć wam szkoda pieniędzy wyrzucać na takich robotników, co ledwo od ziemi odrośli i ino bekisy wyprawiają“, a on mi na to „a cóż wy myślicie, że to najemniki za pieniądze? to wszystko, oprócz murarzy, daremszczyzna; niech ino wójt krzyknie, że dziś robota przy kościele, tobyście łańcuchem nikogo w chałupie nie przywiązali, tylko każdy goni tutaj, żeby choć rękami przyczynić się do postawienia naszego kościoła“. „No i jak myślicie, mówię, postawicie też ten kościół, czy ino mury wyciągniecie, a potem nic, bo pieniędzy i ochoty braknie“ on zaś „ejże kumie, żebym was nie znał, tobym wam powiedział szpetne słowo i mogłoby przyjść do obrazu Boskiej. A cóż wy sobie myślicie, że my żartujemy? Jegomość, niech mu Pan Jezus i Matka Najświętsza da jak najdłuższe zdrowie, zebrali już 1400 papierków na cegielki, a mają pozwolenie kwestować po całym kraju; cegielnią postawiliśmy swoją, kamień mamy swój, wapno swoje, dziedzie podarował plac, a nasze ręce też nie zmitrzą, jako widzicie i za Boską pomocą postawimy kościółek nie gorszy od waszego“.

Ot i jest pociecha, bo naród zmadrał, bo widzi, że ratować mu się trzeba, bo niechce już więcej wyrzekać się swej wiary i swej mowy, bo się kupi razem i gromadą wszystko robi i chce mieć swój polski kościół i swoją polską szkołę. Dajże Panie Boże, żeby tak wszędzie było, a nie damy się.

Mazur z pod Mikołajowa.

Z okolic Pomorzan pow. Złoczowskiego.

W tutejszej okolicy idzie praca oświatowa wcale dobrze. Ostatnimi czasy powstało tu sporo czytelni ludowych, mianowicie w Krasnosielcach, w Czyżowie, w Botutynie, w Pomorzanach, Kolnem, Roshadowie, Plichowie, Urmaniu i Szpikłosach; razem dziewięć czytelni. Czytelnie mają dosyć książek, które nadesłało głównie lwowskie Towarzystwo oświaty ludowej, odbierają także pisma, jakoto „Polaka“, „Ojczyznę“, i „Niedziele“. Książki mają spory odbył, choć nie wszędzie jednaki; w Urmaniu naprzykład ludzie czytają bardzo chętnie, gdy znowu w takich Szpikłosach czytelnia idzie słabo, ponieważ Polacy tamtejsi mówią między sobą po rusku i mają mało ciekawości do książek. Cała praca oświatowa bierze swój początek w Pomorzanach i stąd rozchodzi się po okolicy; w tej pracy celują panie, mianowicie p. Ambroziewiczowa, p. Arctówna, p. Wojciechowska, a pomagają tym zaenym paniom również pan Ambroziewicz, p. Petecki, p. Graf i p. Zabłocki. Grono to rozdzieliło mądrze opiekę nad czytelniami między siebie, pilnuje, by ruch w czytelniach rozwijał się jak należy, ma w tem pomoc ludzi miejscowych, bezpośrednich kierowników czytelni. Obok pracy oświatowej nie brak tutaj starań nad podniesieniem dobrobytu ludności; owocem tych starań jest kasa Raifeisena w Pomorzanach. Kasa istnieje od roku, rozwija się bardzo pięknie dzięki gorliwej pieczołowitości o nią czeigodnego księdza Arcta, proboszcza w Pomorzanach. Powstała w Pomorzanach także szkoła rzemiosł dla dziewcząt, a prowadzi ją bezinteresownie p. Wojciechowska, nauczycielka u pp. Ambroziewiczów. Istnieje nawet szkoła dla dorosłych, w której uczą p. Arctówna, siostra księdza proboszcza.

Nowy ten ruch jest zupełnie świeży, trwa, można powiedzieć, od lat dwóch — trzech; wszystkie czytelnie mają nie więcej nad rok życia, a wzięły swe źródło z czytelni pomorzańskiej, która ma już 3 lata owocnego żywota. W tej to czytelni zbierają się na narady osoby wymienione poprzednio, w niej skupia się mieszczaństwo pomorzańskie, tam urządzamy nasze obchody narodowe dla całej okolicy.

Taki obchód mieliśmy w zaprzeszłą niedzielę, dnia 29 marca, na pamiątkę czterdziestej rocznicy powstania 1863 roku. Zagaił obchód ksiądz proboszcz Arct, p. Jan Z. ze Lwowa opowiedział przebieg powstania i podniósł jego znaczenie w dziejach Polski, zaś śpiewy chóralne i pięknie wypowiedziane wierszyki dodały obchodowi wiele ozdoby. Bardzo ładnie wypadł wierszyk, który wygłosiła Helena Dydykówna, a także inny wierszyk, wypowiedziany przez naszą pannenkę z zamku, p. Ambroziewiczównę.

Jelen z obecnych.

Sprawy polskie.

W zaborze austriackim.

W szkołach ludowych, zarówno miejskich jak i wiejskich, które mają trzy lub cztery klasy, muszą dzieci w trzecim roku nauki uczyć się po niemiecku. Nie wiele się uczą, ale nie wiadomo, poco dużo czasu tracą, który w inny, pożyteczniejszy sposób możnaby zużytkować. W godzinach, na naukę języka niemieckiego przeznaczonych, mogłyby się uczyć historii polskiej i nabywać pożytecznych wiadomości z rolnictwa i ogrodnictwa, któreby im się później przydały.

W ciągu dwóch lub jednego roku nauki, dziecko nie może nauczyć się po niemiecku, zresztą włościaninowi znajomość szwabskiej mowy nie jest wcale potrzebną. Po kilku latach zupełnie tego, co się nauczyło, zapomina. Nauka, która niepotrzebnie zaprzęta głowę, przyciępa bystrość umysłu.

Zrozumieli to Czesi i wyrzucili język niemiecki ze szkół wiejskich, chociaż w ich kraju Niemcy stanowią więcej, niż trzecią część ludności i chłop czeski ciągle się z nimi styka. Ale Czesi mają dumę narodową i mówią: jak ma Niemiec do mnie interes, to niech po czesku się nauczy.

Powiadają, że nauka języka niemieckiego jest w szkole ludowej potrzebna ze względu na służbę w wojsku. Gdyby nawet tak było, to poco łamią sobie w szkole język obrzydliwą niemczyzną dziewczuchy, których przecie do wojska nie biorą. Powtóre, nim chłopak do lat dojdzie, zapomni, czego się nauczył w szkole po niemiecku. Młodzieniec, który nie umie po niemiecku, ale jest bystry i obrotny, łatwiej sobie da radę w wojsku, niż ten, który bystrości nie nabrał, ale wyuczył się kilkudziesięciu słów niemieckich. Inni znów mówią, że jeżeli chłopak nie nauczy się w szkole po niemiecku, to go potem do gimnazjum nie przyjmą. Ale takich, co ze szkoły wiejskiej do gimnazjów idą, żeby się wyżej kształcić, jest nie wielu, pocóż inni, którzy na wsi zostaną, mają czas darmo tracić. Zresztą jest na to sposób. Trzeba mianowicie zaprowadzić tak, żeby przy przyjmowaniu do gimnazjów nie wymagano znajomości czytania i pisania po niemiecku.

Prawda, że szkół jedno i dwuklasowych, w których wcale po niemiecku nie uczą, jest więcej, niż trzy i cztero-klasowych. Ale liczba tych ostatnich powiększa się w miarę postępów oświaty. Trzeba więc wcześniej zapobiegać niepotrzebnemu uczeniu niemczyzny i dręczeniu tych dzieci, które do szkół trzy i czteroklasowych dziś chodzą.

Z innego jeszcze powodu ta sprawa jest ważną. Nie ma chyba innego narodu, któryby w takim stopniu, jak my Polacy, ulegał obcym wpływom, tak mało szanował swoją mowę oj-

czyzną. Każdy z nas usiłuje z Niemcem mówić po niemiecku, z Rusinem po rusku, z Czechem po czesku. Łamie sobie język, byle obcemu dogodzić. Cudzoziemcy śmieją się z tej gotowości Polaków do używania obcej mowy. Nigdzie tego na świecie nie ma. Kto w naszym kraju przebywa i chce z nami obcować czy dla interesu, czy dla zabawy, niech uczy się po polsku.

W zaborze pruskim.

Pisaliśmy niedawno o Mazurach ewangelikach, zamieszkałych w Prusiech wschodnich, którzy zachowali wiele zwyczajów wiary katolickiej, choć już przed wiekami złutrzyli się. Prusy Wschodnie od dwóch już blisko wieków odpadły od Polski, a właściwie nigdy na dobre do Polski nie należały. To też, choć ludność tamtejsza mazurska mówi polskim językiem, choć zachowała obyczaj polski, to jednak nie czuła swojej przynależności do narodu polskiego. Taki Mazur, zamieszkały w Prusiech Wschodnich nigdy siebie nie nazywał Polakiem, nie uważał jeszcze Polski za swoją ojczyznę, której dola i niedola obchodzić go powinna, którą należy kochać z całej duszy. Mazur uważał siebie za coś innego, aniżeli Polak zamieszkały w Poznańskim, na Śląsku, a tem bardziej gdzieś w Warszawie lub we Lwowie. Tej świadomości narodowej, która wykazuje, że wszyscy zarówno braćmi i Polakami jesteśmy, Mazurzy w Prusiech Wschodnich nie mają jeszcze. Ale w ostatnich czasach smutny ten stan zaczął zmieniać się na lepsze. Już w roku 1888 Mazurzy w Prusiech Wschodnich, którzy dotychczas wybierali na posłów samych Niemców, postawili jako kandydatów dwóch Polaków: pp. Bahrkego i Lewandowskiego. Żadnego z nich wprawdzie nie wybrano, ale lud mazurski zaczął okazywać, że czuje już różnicę między Polakami i Niemcami i Polaków z Poznania za swych braci zaczął uważać.

Od wyborów w roku 1898 upływa już rok piętnasty, a na Mazurach głucho jakoś było. Zdawało się, że Mazurzy ocknąwszy się na chwilę, znowu w głębokie uśpienie zapadli. Z ludzi oświeconych nie było komu pracować nad nimi, ze snu ich budzić. Aż oto teraz dowiadujemy się, że Mazurzy ocknęli się znowu. Pisma poznańskie zamieszczają odezwę mazurskiej partii ludowej, która wzywa, aby przy najbliższych wyborach (w czerwcu b. r.) głosowano na polskiego kandydata p. Zenona Lewandowskiego z Poznania. Znaczy to, że część Mazurów poczuwa się jednak do polskości.

W zaborze rosyjskim.

Oddawna już rząd rosyjski popiera jawnie lub skrycie propagandę przeciwkatolicką. W swoich wydawnictwach rządowych, jak n. p. w oświatowej „Oświacie“ jest bardzo ostrożnym, natomiast popiera prywatnych wydawców, pro-

wadzących walkę przeciw Kościołowi katolickiemu.

Kilka lat temu zjawilo się sporo książeczek przeciw Ojcu św. i bezżeństwu księży. Jedna z nich, spora książka, wyszła jakoby z pod pióra ks. S. O napisanie jej posadzano w Warszawie ks. Stojalowskiego, tembardziej, że książka kilkakrotnie przytaczała jego poglądy.

Teraz znowu coraz szersze rozmiary przybiera nizezemna agitacya, której ogniskiem jest księgarnia żyda rosyjskiego Sytina w Warszawie. Wydała ona szereg książek i sprośnych obrazków, mających na celu zozydzenie katolickiej religii. Wszystkie te rzeczy rząd rosyjski drukować pozwala, ba — przepuszcza nawet takie, które ze względów przyzwoitości musiano wydawać za granicą w Berlinie.

Książki te pisał podobno żyd rosyjski, ukrywający się pod mianem „Nieomylnego“. Napisy tych książek dają pewne pojęcie o ich treści. Naprzykład „Początek końca rzymskiego katolicyzmu i papizmu“, „Inkwizycya końca 19-go wieku, czyli tajemnice podziemi kościoła św. Trójcy w Kownie“, „Bezżeństwo duchownych“.

Są jednak w książeczkach rzeczy, o których tytuł nie mówi, ale zawierają one takie n. p. kłamstwa historyczne:

„Nie wszystkim Polakom wiadomo, że ich początkowa religia chrześcijańska była prawosławna, wprowadzona do Polski przez greckich apostołów Cyrylego i Metodego w połowie VIII wieku. W wieku zaś IX papież, dążąc razem z Niemcami do zwierzchnictwa nad słowiańskimi narodami, dopomagał Niemcom do wprowadzenia w Polsce, Czechach i Morawii obrządku łacińskiego, za pomocą ognia i miecza i w tym celu została wprowadzona święta inkwizycya“.

„Wszyscy, którzy nie chcieli ulegać łacińskiemu duchowieństwu, czy to w dzieleniu się z niem majątkami, czy też w uległości ze strony ładnych kobiet do zadowolenia ich chuci zwierzęcych, byli obwiniani o stosunki z dyablem, chwytni przez zbirów niemieckich, torturowani i żywcem paleni na stosach“.

Obrazki w tych książkach łączą urągowisko naszemu Kościołowi z bezwstydem.

Te ohydne broszury i obrazki są rozpowszechniane między ludem przez agentów rządowych. Donoszą n. p. o wypadku dania 2 broszur „Nieomylnego“ chorej kobiecie w szpitalu przez zakonnicę moskiewską.

Rzecz ciekawa, że drobni księgarze i antykwaryusze żydzi, w większości wypadków niechęć tych wydawnictw sprzedawać. Natomiast rozdają je bezinteresownie niektórym niedowarzen socyaliści, ażeby za ich pomocą, jak mówią, „osłabiać w ludzie szkodliwy wpływ księży“.

Rząd nie pozwala pismom warszawskim

występować przeciw broszurom „Nieomylnego“ i wogóle wydawnictwom żyda Sytina. Już to jedno świadczy o udziale rządu w całej robocie i wyjaśnia jej cel właściwy.

Poradnik gospodarski.

Ziemniaki.

Kwiecień, to najodpowiedniejszy czas do sadzenia ziemniaków. Każdy gospodarz wie, że dobrze jest zapomódz się w dobry gatunek do sadzenia; dziś najlepszymi ziemniakami są ziemniaki Dołkowskiego z Nowejwsi koło Kęt, w powiecie Bialskim. Ziemniaki Dołkowskiego, dziś przez wszystkich naszych i obcych uznane są za najlepsze; są one pełne i zdrowe. Dołkowski hoduje wczesne, średnio-wczesne i późne odmiany; do jedzenia, dla gorzelnii i pastewne odmiany, słowem, jakie kto chce. Najlepsze bodaj będą dla włościańskiego gospodarstwa dwie odmiany: jedna nazywa się Lech, a druga Topaz. Obydwa gatunki są średnio-wczesne, bardzo pełne i smaczne, w dodatku przechowują się doskonale, tak że jeszcze drugiego roku są całkiem dobre. Dostać tych ziemniaków można wprost od Dołkowskiego, albo i z drugiej ręki, bo już dziś w wielu dworach mają te ziemniaki, a koło Kęt, to każdy gospodarz prawie sadi ziemniaki Dołkowskiego.

Przed sadzeniem należy ziemniaki dobrze przebrać i do sadzenia odebrać średnie; drobne są niezdatne, tak jak poślad zboża na zasiew; duże są dobre, ale ich bardzo dużo wychodzi, krajane są znowu zawsze gorsze do sadzenia jak całe, bo nadkrajany ziemniak i prędzej może w ziemi zgnieć i robak chętniej go toczy. Przebrane ziemniaki dobrze jest przed sadzeniem nieco przesuszyć, mianowicie wysypać je niegrubą warstwą gdzieś w suchym miejscu, n. p. na klepisku, trzeba przytem pamiętać, żeby nie przemarzły, (przykryć na noc nieco słomą, gdyby zbierało się na mróz). Miejsce, gdzie mają być ziemniaki wysypaue do suszenia, a raczej do przewiednięcia, winno być suche, jasne i przewiewne, żeby ziemniaki nie popuszczały długich kielków, bo takie wogóle najmniej nadają się do sadzenia. Jak ziemniaki nieco nadwiedną, a oczka ponabrzmiwają, to są one gotowe do sadzenia; zwykle starczy tydzień, dwa na przewiednięcie. Takie nadwiedłe, przesuszane ziemniaki lepiej i równiej wschodzą, dają pędy silne, a z tem i plon pewniejszy.

Rolla pod ziemniaki powinna być głęboko i dobrze sprawiona, ale bez wydostawania jałowego gruntu na wierzch. Następnie grunt pod ziemniaki winien być czysty, im czystszy, tem lepiej; najlepiej, nim ziemniaki już powschodzą grunt zbronować, żeby ledwie skielkowane chwasty poniszczyc. Naogół należy trzymać ziemię pod ziemniaki czysto i pulchnie.

Najlepiej sadzić rzędami w odległości pół metra rząd od rzędu, a w rzędzie nieco gęściej koło 40 cm., ale nigdy raz przy razie, jak w niektórych okolicach jest zwyczaj; przy gęstem sadzeniu nasienia wychodzi dużo, plonu wcale nie bywa więcej, a nadodatek ziemniaki przy gęstem sadzeniu rodzą drobne. Wszak ten ziemniak, żeby rósł musi się żywić, a żywi go ziemia. Gęste sadzenie ziemniaków to tak wygląda, jak karmienie kilku prosiąt z małego koryta; jedno drugiemu odbiera, a wszystkie nędzne. Co zaś się tyczy głębokości sadzenia, to na gruntach zwięzłych i wilgotnych należy sadzić płytko 5 do 6 cm., a wysoko podgartywać; na ziemiach piaszczystych i suchych należy sadzić nieco głębiej 8 do 10 cm. i nie bardzo wysoko podgartywać.

Nawozić bezpośrednio pod same ziemniaki obornikiem, albo zielonym nawozem, dobrze jest tylko na lekkich piaszczystych gruntach. Na gruntach zaś zwięzłych, osobliwie czarnoziemiach bezpośrednio na oborniku sadzone ziemniaki bywają mało syplkie, lojowate.

Z kupnych nawozów dobrym jest pod kartofle superfosfat, jakie półtora worka na morg; na piaskach dobrym bywa też kainit jakie 2 worki na morg.

I. P.

Wiadomości.

Z kraju.

Towarzystwo Szkoły ludowej w Horodence.

Dnia 29 z. m. odbyło się w sali „Sokoła“ walne zebranie członków Horodeńskiego Koła T. S. L. Zdawano sprawę z zeszłorocznej pracy. W czasie tym liczba członków wzrosła do 180, a dochody do do 1.400 kor. W miasteczkach i wsiach powiatu założono dziesięć czytelni, posiadających razem około 1.500 książek. Czytelnie te bardzo pomyślnie się rozwijają, głównie dzięki odezynom i pogawędkom, urządzanym co niedzielę i święto przez ks. Bładowskiego i pp. A. Cieńskiego, Kaszyckiego, Krukowicza, dr. Milewskiego, dr. Skąpskiego i Wielowieyskiego. Dla wybitniejszych właścicieli polskich we wszystkich gminach zaprenumerowano czasopisma ludowe, razem około 140 egzemplarzy. Do zarządu Koła na r. 1903 wybrano przewodniczącym ponownie dr. Tadeusza Milewskiego i przeważnie dotychczasowych członków. Działalność Horodeńskiego Koła T. S. L. stanowi przykład, co można zdziałać w krótkim czasie i bardzo trudnych warunkach dzielnością i pracą.

† **Książę Sanguszko zmarł** w piątek 3 b. m. w Gries w Tyrolu, gdzie się leczył na ciężką chorobę piersiową. Zmarł w 61 roku życia. Posiadał on w Złoczowskiem majątek Podhorce, dawną siedzibę Sobieskich, gdzie jest stary zamek; prócz tego był właścicielem rozległych dóbr w Tarnowskiem z siedzibą w Gumniskach. Cieszył on się zaufaniem ludności tego powiatu, bo przez dłuższy

czas był marszałkiem powiatu, posłem do Rady Państwa z gmin wiejskich i do końca życia posłem do Sejmu. Przez krótki czas piastował Sanguszko najwyższe w kraju godności, marszałka krajowego i namiestnika. W życiu politycznem był bez zmayı, cieszył się powszechną życzliwością i poszanowaniem. Zostawił 2-letniego synka, jedynego spadkobiercę nazwiska i rozległych dóbr. Rodzina Sanguszków wywodzi się od Jagielonów i miała w Polsce zawsze dobre imię. Stryj zmarłego, Roman Sanguszko, brał udział w powstaniu 1831 r. i dostał się do niewoli moskiewskiej; przez długi czas był więziony po różnych fortecach i skazany na służbę jako prosty żołnierz na Kaukazie. Na wyroku car własną ręką dopisał „skazany ma odbyć podróż pieszo“.

Wybory powiatowe w Kamionce Strumiłowej, wypadły na korzyść Polaków, pomimo bardzo silnej agitacji Rusinów. Z kuryi chłopskiej wybrano z Polaków tylko hr. Badeniego, resztę Rusinów, przeważnie ruskich księży.

Oddali ziemię żydom i Rusinom. Z Przemiwółek donoszą: Właściciel dóbr Przemiwółek Kazimierz Bogdanowicz i p. Podgórski zwołali gospodarzy ze wsi, ażeby grunt wzięli w dzierżawę; gospodarze zgodzili się na żądania pana, a już na drugi dzień mieli robić kontrakt. Tymczasem przyjechali żydzi i panowie zwrócili gospodarzom zadatek; za te same pieniądze jedne łany wypuścili w dzierżawę żydom, a drugie sprzedali Rusinom, a Polaków nie dopuszczają do niczego. Panowie mówią po wiecach: trzymajmy się bracia Polacy. A u nas się taki pan znalazł, że w niedzielę świętą żydom oddawał swój folwark.

Rozruchy ruskie. W Załuczy koło Śniatyna wybuchły rozruchy pośród chłopów Rusinów z powodu, że pomimo usilnych starań całej ludności, ażeby dotychczasowego ks. Jurewicza pozostawiono na miejscu, nadano prezentę ks. Salemu, synowi ekonomy u p. Krzysztofowicza, właściciela Załucza. Chłopi uderzyli w dzwony. Na alarm zgromadziło się ze dwa tysiące ludu koło cerkwi. Fury z bagażami nowego księdza wypędzono za wieś, a księdza nie wpuszczono do cerkwi. Chłopi zaczęli krzyczyć: my nie potrzebujemy takoho księdza jak Sali, perejdem na prawostawie abo bezwirje“. Starostwo śniatyńskie wysłało komisarza i ściąga z okolicznych posterunków żandarmeryę, ponieważ jest obawa napadu chłopów rozjuszonych na dwór p. Krzysztofowicza, który prezentę podpisał.

Strajki ruskie. Gazety ruskie donoszą, że Rusini rozpoczęli strajki rolne w Przemyślańskiem we wsi Sołowiju, i w Husiatyńskiem we wsi Chorostkowie.

Pożary. W Mszańcu spaliły się we dworze stajnie, przyczem zginęło 38 wołów i 12 krów. — W Dolnej wsi, w Myślenickiem, wybuchł 26 z. m. pożar, który zniszczył 6 budynków mieszkalnych i 6 zabudowań gospodarskich, napełnionych zbożem i paszą. Spaliło się przytem 6 sztuk bydła, 1 świnia i 200 koron gotówką. — W gminie Wojuty-

czach, w Samborskiem, zgorzało 27 marca b. r. ośm zagród włościańskich. Pożar powstał wskutek szkodliwej budowy komina. — W Lackiej Woli, wsi w powiecie mościeckim, wybuchł 30 z. m. pożar na obszarze dworskim; zgorzał dwór właściciela dr. Kłodzianowskiego i zabudowania gospodarcze. Zachodzi podejrzenie, że ogień podłożyła ręka zbrodnicza. — Onegdaj w Żurawicy pod Przemysłem stały się pastwą płomieni dwie posiadłości włościańskie. — W Babuchowie wybuchł w tych dniach pożar, który szerząc się z niebывалą szybkością, zniszczył doszczętnie 6 gospodarstw. Przyczyna pożaru niewiadoma. — W Podciemnem pod Lwowem wybuchł ze sterty siana włościanina Tomasza Wołoszczuka pożar, który rozszerzywszy się następnie na sąsiednie budynki, zniszczył doszczętnie 4 zagrody włościańskie, wraz z wszystkimi zapasami zboża i siana. Pożar wzniecił dzieci, bawiąc się zapalkami. — W Przemysłańskiem w Rozworzanach zgorzały doszczętnie 4 zagrody włościańskie, w Ciemierzyńcach znowu dwie.

Ofiara wódki. Na ścieżce, prowadzącej z Lubyczy królewskiej do przysiółka Zatyłe znaleziono w tych dniach martwe już zwłoki włościanina z Lubyczy kniaźej, Stefana Putka. Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że Putko zmarł na udar sercowy, wskutek nadmiernego użycia wódki.

Smutne wyścigi. W stronie Bielan pod Krakowem wracali włościanie na furach i poczeli się ścigać. Przyszło przytem do nieszczęśliwego wypadku. Kilka osób wypadło z fury. Marya Maryniak wskutek rozbicia czaszki zmarła na miejscu. Włościanin Więcek ma rozbity głowę, a jego żona również ciężko ranna.

Straszne nieszczęście w kopalni na Śląsku pruskim zdarzyło się we czwartek 2 bm. W kopalni „Królowa Ludwika“ w Gliwicach nastąpił wybuch, który zasypał 22 robotników, a wielu pokaleczył. Zasypanych wydobyto z gruzów bez życia.

Ze świata.

Na Balkanie. Wrzenie wciąż wzrasta. Albańczycy gotowi są rozpocząć powstanie przeciw Turcyi, chcą oni własnego państwa. Bułgarskie oddziały w Macedonii staczają ciągłe utarczki z Turkami, wysadzają mosty, niszczą koleje.

Walka z kościołem we Francyi. Prefekci (tyle co starostowie) francuzcy otrzymali już rozporządzenie w sprawie zakonów, które mają być rozwiązane. Zakony kaznodziejów otrzymają dwa tygodnie czasu do rozwiązania się, zakonem, zajmującym się nauczaniem w szkołach średnich i prywatnych, wolno zatrzymać się do 31 lipca. Tam, gdzie uczniowie znajdują natychmiastowe pomieszczenie w szkołach rządowych, ukrócono pobyt zakonników do miesiąca. Przeciwno zakonom, które nie zastósują się do tych rozporządzeń, zostanie wdrożone śledztwo przed sądami kryminalnymi. W samym Paryżu przestanie w ten sposób istnieć 1,580 szkół z 15,964 uczniami.

Nowego bezprawia dopuścił się rząd, wstrzy-

mując dochody 28 plebanom, którzy udzielali nauki w gwarze bretońskiej. Biskup z Quimper zaprotestował przeciwko temu, wydając orędzie, nakazujące posługiwać się językiem bretońskim tam, gdzie tego potrzeba wymaga.

W Hiszpanii od dłuższego czasu wciąż wre i kipi; ludność hiszpańska jest biedna, a przytem krwi gorącej i burzliwej, więc o rozruchy wszelakie łatwo. Teraz wrą studenci. W mieście uniwersyteckiem Salamance obrazili policyanci pewnego studenta. Wskutek tego wybuchły rozruchy, nastąpiło starcie między studentami a żandarmami. Żandarmi dali ognia i zabili trzy osoby na miejscu, a wiele poranili. To wywołało wzburzenie w całym kraju. Pisma i ludność stanęły po stronie studentów; studenci we wszystkich uniwersytetach się burzą, żądając zadośuczynienia. — Do krwawych rozruchów przyszło też w Madrycie w sobotę 4 bm. Przez całe przedpołudnie nie ustawały głośzące wrzaski na rynku warzywnym. Handlarki potłukły warzywem dwóch żandarmów. Ci uderzyli pałaszami. Położenie ich pogorszyło się z chwilą, gdy nadeszli studenci i robotnicy. Zaalarmowano policyę. Nastąpiły teraz ogólne zapasy z rewolwerami, nożami, kijami i kamieniami. Siedmdziesięciu policyantów bezustannie strzelało. Z balkonów i dachów zrzucano belki, cegły, meble i naczynia. Strumieniami lała się obok tego wrząca woda i olej. Robotnicy strzelali również. Strzelanie trwało przeszło godzinę. Wśród rannych znajduje się podobno także syn ministra oświaty. Wzburzenie w całym mieście jest straszne. Gabinet zastanawia się nad ogłoszeniem stanu oblężenia. — Rewolucyonisci domagają się zniesienia króla, a zaprowadzenia republiki.

Dobra zapłata. Do pewnego sławnego lekarza przychodzi raz bogacz i prosi o radę w chorobie. Lekarz po opukaniu go, podaje flaszczykę i kazał z niej powąchać, dodając:

— Pan jesteś uleczony.

Zadziwiony tem chory zapytuje:

— Ile się należy?

— Sto koron — rzekł lekarz.

Chory wyjąwszy 100-koronówkę kazał ją także lekarzowi powąchać i rzekł:

— Pan już jesteś zapłacony — i opuścił mieszkanie.

Udowodnił. Sędzia: Czy może pan dowieść, żeś pan był wówczas w takim stanie pijaństwa, iż pan nie wiedział, co czyni?

Podsądny: Mogę, Prześwietny Sądzie, bom wtedy poborę podatkowego pocałował...

Czas odnowić przedpłatę!

Wszystkich naszych Szanownych Czytelników, którzy jeszcze nie zapłacili za drugi kwartał, upraszamy uprzejmie o prędkie przysłanie przedpłaty, aby uniknąć przerwy w otrzymywaniu naszego pisma.